Nr. 2. Marzec-Kwiecień 1930.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

DWUMIESIĘCZNIK

List J. Eminencji Ks. Kard. A. Kakowskiego do O. Redaktora:

Wielebny Ojcze!

Czasopismo p. w. „Szkoła Chrystusowa“, poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, ukazuje się bardzo na czasie. Życie bowiem religijne w sferach wykształconych w ostatnich czasach w Polsce się wzmogło. Nie wszyscy posiadają znajomość języków obcych, nie wszyscy mogą czerpać z podobnych wydawnictw Zachodu.

Za wielką więc zasługę poczytuję zarówno Ojcu Redaktorowi jak i całemu Zgromadzeniu OO. Dominikanów, żeście do wypełnienia tej luki w religijnej literaturze polskiej przystąpili.

Na zbożne poczynania Wasze i dalszą pracę ślę Wam moje pasterskie błogosławieństwo.

Warszawa, dnia 20 grudnia 1929.

† Aleksander Kardynał Kakowski

List Najprzew. O. Generała Zakonu OO. Dominikanów:

Przewielebny i drogi Ojcze!

Gdy mi w czasie Kapituły Generalnej Przew. O. Prowincjał zakomunikował swój zamiar wydawania i w Polsce pisma poświęconego życiu wewnętrznemu, gorąco go do tego zachęciłem, wiedząc dobrze z doświadczeń poczynionych w innych krajach, ile dobrego tego rodzaju wydawnictwa robią duszom pragnącym prowadzić doskonalsze życie chrześcijańskie.

Cieszę się więc niezmiernie, że projekt ten doszedł do skutku i dziękuję za przysłanie mi pierwszego numeru „Szkoły Chrystusowej". Ufam, że zdziała ona wiele dobrego w waszym kraju, dając poznać odwieczne podstawy doktrynalne życia duchowego. Nowa ta forma apostolstwa odpowiada doskonale celom naszego Zakonu: jest ona jednym z nowożytnych sposobów realizowania tego wezwania, które św. Dominik usłyszał: „Vade et praedica".

Toteż z całego serca posyłam drogiemu Ojcu na tę pracę, a również i wszystkim jego współpracownikom błogosławieństwo św. naszego Patryarchy.

Roma (5), 22. XII. 1929 r. *fr. M. S. Gillet O. P.*
Mag. Gen.

List J. E. Ks. A. Szelążka, Biskupa Łuckiego:

Przewielebny Ojcze!

Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności za przysłany numer czasopisma p. t. „Szkoła Chrystusowa". Już oddawna trapiła wielu w Polsce myśl o tem, że wiara katolicka w Ojczyźnie naszej tak mało jest pogłębiana, iż niekiedy wydaje się być cieniutką warstwą pokostu. Zamiast być silnikiem, motorem czynów rodaków naszych, jakże często zostaje odgraniczona od sfery życia aktywnego i zasklepiona w dziedzinie idealnej. Szanowana jest jako świetna spuścizna tradycji, jako relikwja, której się należy cześć i szacunek, która wszakże pozbawiona

jest wartości realnych, niezdolna do przepojenia umysłu współczesnego człowieka czynem.

Z innej zaś strony obserwujemy niemniej smutne zjawisko bezowocności wielu wysiłków jednostek szczerze katolickich, nad których pracą zawisa jakiś cień niepowodzenia, tak, że często sama nazwa „katolickiej roboty“ jest synonimem pracy nieudolnej. Przyczyną tych niepowodzeń w pierwszej mierze jest brak życia wewnętrznego, lub niepogłębianie jego u jednostek ożywionych szczerym zapałem apostolskim.

Jestem przekonany, że „Szkoła Chrystusowa“ otworzy swoje podwoje naścieżaj dla uczniów pierwszej i drugiej kategorji. Nauczy katolików z przekonania, że obfity połów tylko wtedy będzie możliwy, gdy za przykładem św. Piotra wyjadą na głębię. Katolikom zaś z imienia wskaże, jak bardzo aktualny jest katolicyzm. Przekona, iż niema odruchu w duszy współczesnego człowieka, któregoby asceza i mistyka nie uwzględniła, nie potrafiła uleczyć, lub podnieść i uszlachetnić.

Z całego serca życzę pismu temu jak najszerszego rozpowszechnienia, gdyż przekonaniem mojem jest, że będzie ono jednym z największych czynników przyśpieszających duchowe i religijne odrodzenie naszego narodu. W tej intencji zasyłam Redakcji i współpracownikom swoje pasterskie błogosławieństwo.

Łuck, dn. 30. XII. 1929 r.

† *Szelążek* bp.

Ponadto nadesłali błogosławieństwo naszemu wydawnictwu: J. E. Ks. R. Jałbrzykowski, Arcyb. Wileński; J. E. Ks. Arcyb. P. Mańkowski; J. E. Ks. A. Szeptycki, Arcyb. Lwowski o. gr.; J. E. Ks. K. Radoński, Bp. Włocławski; J. E. Ks. M. Fulman, Bp. Lubelski; J. E. Ks. St. Łukomski, Bp. Łomżyński; J. E. Ks. Z. Łoziński, Bp. Piński; J. E. Ks. A. Łosiński, Bp. Kielecki; J. E. Ks. A. Lisiecki, Bp. Śląski.

„Miserentissimus Redemptor", Encyklika o wspólnem zadośćuczynieniu należnem Najświętszemu Sercu Jezusa.

1. Najmiłosierniejszy nasz Zbawiciel, przyniósłszy rodzajowi ludzkiemu na drzewie krzyża zbawienie, nim z tego świata miał wstąpić do Ojca, pragnąc pocieszyć strwożonych apostołów i uczniów, „Oto, rzekł, jestem z Wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28, 30).

Radosne to zaiste słowa, zdolne wzbudzić głęboką nadzieję i spokój; to też wciąż przychodzą one nam, Czcigodni Bracia, na myśl, ilekroć z tego miejsca, jak z wysokiej strażnicy spoglądamy i na całe społeczeństwo ludzkie uginające się pod takim ciężarem zła i nieszczęść i na sam Kościół wystawiony na ustawiczne napaści i zasadzki. Albowiem ta Boża obietnica, podobnie jak odrazu podniosła upadłych na duchu Apostołów i umocniwszy ich serca pobudziła i zapaliła do rozsiewania po całej kuli ziemskiej ziaren nauki ewangelicznej, tak i później stała się dla Kościoła pokarmem, podtrzymującym ją w zwycięskiej walce przeciw bramom piekielnym.

Nigdy zaiste Pan Nasz Jezus Chrystus nie odstąpił swego Kościoła, śpieszył On mu zawsze z tem skuteczniejszą pomocą i opieką, im cięższe zagrażały mu niebezpieczeństwa i niedomagania, i zapewniając mu przeciw nim środki cudownie dostosowane do warunków miejsca i czasu, przez ową Mądrość Bożą, która „sięga od końca do końca potężnie i rządzi wszystkiem łaskawie" (Mądr. 8, 1).

I w bliższych nam czasach, „ręka Pańska nie została ukrócona“ (Iz., 59, 1), szczególniej odkąd zakradła się i nawet dość szeroko rozpowszechniła błędna nauka, która musiała wzbudzić obawę, że skoro ludziom utrudniono miłość Boga i obcowanie z Nim, to z czasem wyschnie dla nich wszelkie źródło życia duchownego. Toteż w przekonaniu, że to, na co się najmiłościwszy Jezus użalał, gdy się ukazał Marji Małgorzacie Alacoque i czego się, jak sam to powiedział, od ludzi spodziewa dla własnego zresztą ich dobra, nie jest wielu jeszcze może z wiernych znanem, a przez wielu jest lekceważonem, zamyśliliśmy, Czcigodni Bracia, pomówić z Wami o obowiązku godnego zadośćuczynienia, jaki na nas ciąży względem Najświętszego Serca Jezusowego, a to w tym celu, aby każdy z Was o tem, czem się tu z Wami podzielimy, starannie swą trzódkę pouczył i do wykonania zachęcił.

2. Między wielu innymi dowodami nieskończonej dobrotliwości naszego Odkupiciela, nic tak jasnym nie świeci blaskiem jak to, że wobec ziębniącej miłości wiernych podał On nam jako przedmiot osobnego kultu samą miłość Boga do czczenia; w ten sposób przez ustanowienie nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego, „w którem się mieszczą wszystkie skarby mądrości i umiejętności“ (Kol. 2, 3), bogactwa Jego dobroci zostały na oścież otwarte. Jak bowiem niegdyś Bóg raczył rodzajowi ludzkiemu wychodzącemu z arki Noego ukazac na znak przymierza przyjaźni „tęczę, która ukazała się w chmurach“ (Rodz. 2, 14), tak i w najburzliwszych czasach nowożytnej epoki, gdy zaczęła się zakradać do serca ta najzjadliwsza ze wszystkich herezja jansenizmu tak wroga miłości

i czci Bożej, głosząca, że Boga nie tyle należy miłować jako Ojca, ile bać się jako nieubłaganego sędziego, wtedy najdobrotliwszy Jezus wzniósł w górę na widok ludów swe Najświętsze Serce jako sztandar pokoju i miłości zapowiadający niewątpliwe zwycięstwo w bojach. Słusznie już błogosławionej pamięci nasz poprzednik Leon XIII, podziwiając w swej encyklice ,,Annum sacrum", w jak odpowiedniej chwili zjawił się kult Najświętszego Serca, nie zawahał się powiedzieć: ,,Gdy Kościół w czasach bliskich swego powstania, uginał się pod jarzmem cesarskiem, ukazał się w górze młodemu cesarzowi krzyż jako zapowiedź i sprawca całkowitego zwycięstwa, które też w krótce nastąpiło. Oto dziś inny niemniej Boży i również jaknajlepiej wróżący znak staje przed naszemi oczami: Najświętsze Serce Jezusa. nad którem jaśnieje krzyż i które świeci wśród płomieni najcudniejszym blaskiem. W niem złożyć należy wszelkie nadzieje: w niem należy szukać i od niego oczekiwać zbawienia".

I słusznie Czcigodni Bracia, bo czyż w tym znaku tyle nam zapowiadającym i w całem wypływającem z niego nabożeństwie nie streszcza się jakby w skrócie cała nasza religja a z nią zasada doskonalszego życia? Wszak doprowadza ono łacniej umysły do poznania Chrystusa Pana i skuteczniej skłania serca do gorętszego ukochania Go i ściślejszego naśladowania. Nic tedy dziwnego, że Poprzednicy nasi w miarę jak tego czasy i okoliczności wymagały bronili wytrwale tego tak owocnego nabożeństwa, przeciw zarzutom oszczerców i popierali najwyższemi pochwałami, i niczego nie zaniedbali, aby je jaknajbardziej rozszerzyć. I oto stało się za tchnieniem łaski Bożej, że serdeczne

przywiązanie do Najświętszego Serca Jezusowego z dnia na dzień poczęło wzrastać; stąd zrodziły się owe powstające wszędzie stowarzyszenia poświęcone rozpowszechnianiu czci Boskiego Serca, stąd powstał zwyczaj przystępowania na życzenie Jezusa Chrystusa co pierwszy piątek miesiąca do stołu Pańskiego, zwyczaj, który dziś powszechnie się przyjął.

Z pośród wielu jednak pobożnych praktyk odnoszących się do czci Najświętszego Serca na pierwszym miejscu wymienić należy pobożny akt ofiarowania, mocą którego nas samych i wszystko co nasze i co odpowiada odwiecznej miłości Boga, poświęcamy Boskiemu Sercu Jezusa. Gdy Zbawiciel nasz pouczył tę niewinną uczenicę Swego Serca Małgorzatę Marję, jak bardzo pragnie, aby mu ludzie ten akt poświęcenia składali, nie tyle na mocy swego prawa do nas, ile pod naciskiem nieskończonej Swej względem nas miłości, ona pierwsza ze wszystkich złożyła Mu go wraz ze swym kierownikiem duchownym Ojcem Klaudjuszem de la Colombière. Z czasem za jej przykładem poszli poszczególni ludzie, potem rodziny i stowarzyszenia prywatne, wreszcie nawet i władze świeckie, miasta i państwa.

Kiedy jednak w ubiegłym wieku i w naszych już czasach wierzenia ludzi bezbożnych doprowadziły do tego, że nie chciano uznać panowania Chrystusa Pana i jawnie wypowiedziano wojnę Kościołowi, uchwalając prawa i ustawy sprzeczne z prawem bożem i przyrodzonem, nawet urządzając wiece, na których wołano „Nie chcemy, aby Ten panował nad nami“ (Łuk. 19, 14), wtedy to z tego aktu poświęcenia a który wymieniliśmy, wznosił się i przeciwstawiał z mocą tamtym

hasłom jakby jeden głos wszystkich wielbicieli Najświętszego Serca, stających w obronie Jego chwały i głoszących Jego prawa: „Trzeba, aby Chrystus królował (I Kor. 15, 25): Przyjdź królestwo Twoje“. Toteż wreszcie w początku bieżącego stulecia ś. p. Poprzednik nasz Leon XIII ku radości całego świata ofiarował temuż Najświętszemu Sercu całość rodzaju ludzkiego, do którego jeden Chrystus ma dziedziczne prawo, On, w którym jednym odradza się wszystko. (Eph. 1, 10).

Po tym tak szczęśliwym i radosnym początku, jakeśmy to w naszej Encyklice „Quas primas“ zaznaczyli i my sami przychylając się do nieustających pragnień i próśb wielu biskupów i wiernych dopełniliśmy i ukoronowali przy Bożej pomocy to dzieło, ustanawiając pod koniec miłościwego lata święto Chrystusa, Króla wszechrzeczy, które na całem świecie ma być obchodzone. Czyniąc to, nie tylko w pełnem świetle postawiliśmy tę władzę, którą Chrystus posiada nad całym światem, nad społecznością świecką i nad rodziną, nad pojedyńczymi ludźmi, ale z radością zapowiedzieliśmy ten utęskniony dzień, kiedy cały świat dobrowolnie i chętnie podda się najsłodszemu panowaniu Chrystusa Króla. Z tej racji zarządziliśmy również, aby z okazji nowoustanowionego święta, ten sam akt poświęcenia co roku był odnawiany, a to w tym celu, aby zbierać z tem większą pewnością i obfitością jego owoce i aby doprowadzić wszystkie ludy do miłości chrześcijańskiej, do pokoju i zgody u Serca Króla królów i Pana panujących.

3. Wszakże do tych wszystkich powinności, w szczególności do tak bogatego w owoce ofiarowania utrwalo-

nego niejako przez uroczyste święto Chrystusa Króla, należy coś więcej dodać i o tem to pragniemy, Czcigodni Bracia, nieco obszerniej z Wami tu pomówić: mianowicie o obowiązku godnego zadośćuczynienia lub jak się to zwykło mówić wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Jeśli bowiem w ofiarowaniu idzie przedewszystkiem o to, aby na miłość Stwórcy stworzenie odpowiedziało miłością, to samo przez się stąd wypływa, że skoro ta nieskończona Miłość została czyto zapomniana przez niedbalstwo, czy też obrażona przez zniewagę, należy się jej za tę krzywdę, jakąkolwiekby ona była, wynagrodzenie; powinność tę zwykło się nazywać zadośćuczynieniem.

Choć te same racje winne skłaniać do wypełnienia obu tych obowiązków, to jednak racje, które zniewalają nas do wynagrodzenia i zadośćuczynienia silniejsze są, tak z punktu widzenia sprawiedliwości, jak i miłości; sprawiedliwość wymaga, aby zniewaga wyrządzona Bogu naszemu przewinieniami otrzymała zadośćuczynienie i aby naruszony porządek został przez pokutę naprawiony, a miłość zaś wzywa, abyśmy okazali współczucie Chrystusowi cierpiącemu i nasyconemu zniewagami i abyśmy Mu w miarę naszych słabych sił przynieśli nieco pociechy. Skoro bowiem wszyscy jesteśmy grzesznikami i to obciążonymi tyloma winami, nietylko ten rodzaj czci winniśmy Bogu oddawać, w którym już to uznajemy w modlitwie błagalnej Jego najwyższą władzę, jużto wreszcie sławimy dziękczynnemi słowy Jego nieskończoną szczodrobliwość; winniśmy oprócz tego Bogu, jako Sędziemu Sprawiedliwemu czynić zadość „za nasze niezliczone grzechy, zniewagi, niedbałości“. Do tego ofiarowania, mocą którego

poświęcamy siebie Bogu i otrzymujemy nazwę poświęconych Bogu, a to dzięki tej świętości i stałości, jaka w myśl Anielskiego Doktora (II-II,q. 81, a. 8. c.) jest właściwym skutkiem ofiarowania się Bogu, należy przeto teraz dodać zadośćuczynienie, któreby całkowicie zmazało grzechy, inaczej Świętość Najwyższej Sprawiedliwości gotowa odrzucić naszą niegodną śmiałość i ofiary naszej nietylko nie przyjąć z wdzięcznością, ale nie spojrzeć, wzgardzić nią nawet.

Ten obowiązek zadośćuczynienia leży na całym rodzaju ludzkim; jak nas bowiem wiara chrześcijańska uczy, obciążony po nieszczęsnym upadku Adama dziedziczną skazą, poddany żądzom i strasznie znieprawiony, byłby on poszedł na wieczną zgubę. Niejeden uczony naszych czasów przeczy temu w swej pysze, idąc w tem za dawnymi błędami Pelagjusza, przechwalając się jakąś wrodzoną naturze ludzkiej doskonałością, zdolną o własnych siłach wznieść się w górę; Apostoł odrzuca jednak te błędne rojenia pychy ludzkiej, przypominając nam, że „z przyrodzenia byliśmy synami gniewu“ (Eph. 2, 3). W samej rzeczy już od samego zarania ludzie uznawali poniekąd ten wspólny im obowiązek czynienia zadość i jakby kierowani przyrodzonym rozsądkiem, zaczęli składać nawet publicznie ofiary dla ukojenia gniewu Bożego.

Wszakże żadna moc stworzona nie starczyłaby dla zadośćuczynienia zbrodniom ludzkim, gdyby Syn Boży nie był przyjął natury ludzkiej w celu naprawienia jej. Sam Zbawiciel ludzkości zapowiedział już był ustami świętego Psalmisty: „Nie chciałeś ofiary i całopalenia, lecz sposobiłeś mi ciało; nie spodobały Ci się całopalenia za grzechy; wówczas powiedziałem: Oto

przychodzę“ (Żyd. 10, 5-7). I zaprawdę „Nasze to choroby Sam On dźwigał i boleści nasze Sam na sobie poniósł; przebity został bok Jego za nieprawości nasze“ (Is. 5, 3; 4, 5). „Sam na ciele swem grzechy nasze na drzewie nosił (I. Piotra 2,24) i zmazawszy cyrograf z wyrokiem przeciw nam, tak dla nas wrogi, zniszczył go do szczętu, przybiwszy do krzyża (Kol. 2, 14), abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości“ (I. Piotra 2, 24).

4. Ale choć przez obfite swe odkupienie Chrystus ponad miarę „darował nam wszystkie grzechy“ (por. Kol. 2, 13), to jednak na mocy owego cudownego ustanowienia boskiej Mądrości, które żąda, abyśmy dopełnili w naszem ciele, czego niedostaje cierpieniom Chrystusowym za ciało Jego, które jest Kościół (por. Kol. 1, 24), nietylko możemy, ale winniśmy do hołdu i zadośćuczynień, „które Chrystus w imieniu grzeszników Bogu zanosi“, dodawać własne nasze hołdy i zadośćuczynienia. Pomnijmy jednak wciąż na to, że cała moc zadośćuczynienia pochodzi z tej jedynej krwawej ofiary Chrystusa, która bez przerwy po wszeczasy powtarza się w niekrawy sposób na naszych ołtarzach, jako że „ta sama jest tu Hostja, ten sam i dziś za pośrednictwem kapłanów ofiarnik, który wonczas samego siebie ofiarował na krzyżu, a jedynie w sposobie jest różnica“. (Tryd. sess. XXII, c. 2). Dlatego też ofiarowanie się kapłanów, jak i innych wiernych winno się łączyć z tą najdostojniejszą ofiarą Eucharystyczną na to, aby wszyscy oni okazali się „hostjami żywemi, świętemi, miłemi Bogu“ (Rzym. 12, 1). Św. Cyprjan nie waha się nawet twierdzić, że „Ofiara Pańska nie zostaje z należytem uświęceniem odprawiana, jeśli nasze

dary i nasze ofiarowanie się nie odpowiadają męce“ (List 63, n. 381). Stąd też i Apostoł nas upomina, abyśmy, „nosząc zawsze w naszem ciele umartwienia Jezusa“ (II. Kor. 4, 10) i z Chrystusem pospołu pogrzebani i wszczepieni w podobieństwo śmierci Jego (por. Rzym. 6, 4-5), nietylko ciało nasze krzyżowali z jego wadami i pożądliwościami (por. Gal. 5, 24), „uciekając przed panującem na świecie zepsuciem żądz“ (II. Piotra 1, 4), ale aby „życie Jezusa objawiało się w ciałach naszych“ (II. Kor. 4, 10) i abyśmy, stawszy się uczestnikami Jego wieczystego Kapłaństwa, składali Mu „dary i ofiarę za grzechy“ (Żyd. 5, 1). Albowiem nie ci jedni tylko korzystają z owoców uczestnictwa w tajemniczych czynnościach kapłańskich i w ich ofiarach i zadośćuczynieniach, którymi się najwyższy Kapłan Jezus Chrystus posługuje dla składania Boskiemu Imieniowi po wszystkich miejscach od wschodu aż do zachodu słońca przeczystej ofiary; lecz cały lud chrześcijański, słusznie nazwany przez Księcia Apostołów „rodem wybranym, królewskiem kapłaństwem“ (I. Piotra 2, 9), winien zarówno każdy za siebie jak i za cały rodzaj ludzki składać ofiarę za grzechy (por. Żyd. 5, 2) niemal tak samo, jak każdy kapłan i arcykapłan „wzięty z pośród ludzi, postawiony dla ludzi w rzeczach, które należą do Boga“. (Żyd. 5, 1).

Im zaś doskonalej nasze dary, nasze ofiarowanie się odpowiadać będzie ofierze Pańskiej, to znaczy, im doskonalej zdołamy uczynić ofiarę z naszej miłości własnej i z naszych pożądliwości, krzyżując ciało tem mistycznem ukrzyżowaniem, o którem mówi Apostoł, tem obfitsze uzyskamy owoce przebaczenia i zadośćuczynienia zarówno dla nas samych, jak i dla innych.

Istnieje bowiem cudowna łączność między wiernymi a Chrystusem, podobna do tej, która jednoczy między sobą głowę i pozostałe członki ciała; podobnież i owo tajemnicze świętych obcowanie, które w naszej wierze katolickiej uznajemy, nietylko łączy między sobą zarówno jednostki jak narody, ale jednoczy je wszystkie w tym, „który jest głową, — w Chrystusie, z którego wszystko ciało dobrze złożone i związane, będąc zasilanem przez wszystkie stany, wedle czynności odmierzonej dla każdego członka, przyczynia sobie wzrostu ku budowaniu samego siebie w miłości“ (Ef. 4, 15-16). Nie czego innego dopraszał się u Ojca sam Pośrednik między Bogiem a ludźmi, Jezus Chrystus, gdy mówił: „Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli połączeni w jedno“ (Jan 17, 23).

Jak więc ofiarowanie się stwierdza i utrwala zjednoczenie z Chrystusem, tak zadośćuczynienie to samo zjednoczenie i zapoczątkowuje przez to, że zmazuje winy, i pogłębia przez to, że daje udział w męce Chrystusa i wreszcie doprowadza do pełni rozwoju przez to, że skłania do oddania się w ofierze za braci. Litościwy Jezus niewątpliwie w tym celu raczył odkryć swe Serce ozdobione znakami męki i otoczone płomieniami miłości, abyśmy przeniknięci z jednej strony nieskończoną złością grzechu, z drugiej zaś przejęci podziwem dla nieskończonej miłości wynagrodzili, tem silniej znienawidzili grzech i tem goręcej odwzajemnili Mu się miłością.

I w rzeczy samej duch zadośćuczynienia i wynagrodzenia był zawsze pierwszym i głównym czynnikiem czci oddawanej Najświętszemu Sercu Jezusa, i nic nie odpowiada lepiej od tego ducha i początkom i isto-

cie i zaletom i praktykom, które temu rodzajowi nabożeństwa są właściwe, jak to potwierdzają i jego dzieje i zwyczaje z niem złączone, a przedewszystkiem liturgja święta i akta Najwyższych Pasterzy.

Kiedy bowiem Chrystus ukazał się Marji Małgorzacie, objawiając jej swą miłość bezgraniczną, jednocześnie, jakby żaląc się, wypominał jej słowy, które, aby na zawsze utkwiły w umysłach wiernych i nigdy już nie poszły w niepamięć, wszystkie liczne i tak wielkie zniewagi wyrządzone Mu przez niewdzięcznych ludzi: „Oto owo Serce, rzekł, które tak bardzo ukochało ludzi i tyloma obsypało ich wszystkich dobrodziejstwy, a które nietylko nie znalazło żadnej wdzięczności wzamian za swą nieskończoną miłość, ale przeciwnie spotkało się z zapomnieniem, lekceważeniem, zniewagami i to nieraz od tych nawet, na których ciąży szczególny dług i obowiązek miłości“. Dla zmazania tych przewinień Zbawiciel polecił wiele środków z pośród których najmilsze Mu są: przystępowanie do stołu Pańskiego, w myśli zadośćuczynienia, co zwykło się nazywać „Komunją wynagradzającą“ i modlitwą wynagradzającą przez całą godzinę odbywaną, noszącą tak trafne miano „Godziny świętej“. Obie te praktyki pobożne Kościół nietylko zatwierdził, ale i obdarzył obfitemi dobrodziejstwami duchowemi.

(C. d. n.).

Istota życia wewnętrznego.

Brak całkowitego zrozumienia, na czem polega życie wewnętrzne, albo niedokładne, błędne pojęcia o niem są bezwątpienia przyczynami szarzyzny duchowej wielu, bardzo wielu chrześcijan.

Gdy pierwsi kupcy z Europy zawiązali stosunki handlowe z mieszkańcami Afryki, to, jak nam mówią książki, murzyni oddawali im drogie kamienie, cenne skóry dzikich zwierząt za kolorowe paciorki i barwne sztuki perkalu.

Rozumiemy dokładnie dlaczego to murzyni tak nieumiejętnie handlowali. Biedni czarni byli i są jeszcze nawet teraz na bardzo niskim poziomie rozwoju kulturalnego. Ich umysł uśpiony nie odgrywa roli kierowniczej. W życiu codziennem postępują zgodnie z tem, co im mówią ich zmysły. To co więcej uderza oczy murzyna, ma więcej dlań wartości. Stąd też barwne perełki wydają im się więcej cenne, niż djament i to jest przyczyną tego tak niekorzystnego handlu.

Uśmiechamy się, myśląc o postępowaniu czarnych mieszkańców Afryki, a jednak musimy wyznać, jeżeli miłujemy prawdę, iż w wielu wypadkach doskonale naśladujemy ich metodę działania. Ileż bowiem razy pozwalamy sobie pójść za popędem natury zamiast słuchać głosu rozumu! A czyż nie jest prawdą, że dla zdobycia zdrowia poświęcamy chętnie wiele rzeczy, ale, gdy chodzi o doskonałość duszy, nasze ofiary są bez porównania daleko mniej hojne!

Skąd pochodzi taka podwójna miara naszego postępowania? Przyczyna jest zawsze ta sama: nasze

zmysły spostrzegają łatwiej chorobę ciała i jej wszystkie dolegliwości, podczas gdy dusza i jej bolączki są nieuchwytne dla oczu naszych.

Inni znowu, którzy cenią sobie wielce życie nadprzyrodzone, nie dochodzą do jego pełnego rozwoju z braku jasnych, dokładnych pojęć o istocie doskonałości chrześcijańskiej, o środkach niezbędnych i o samej metodzie pracy.

Jest pewnikiem teologji ascetycznej, że pokora jest nieodzowną cnotą życia pobożnego i że rozwój tego ostatniego jest wprost proporcjonalny do stopnia pokory. Otóż, mając błędne pojęcie o pokorze, nigdy tej pięknej cnoty nie zdobędziemy. A ileż, niestety, osób patrzy na objawy wielkoduszności, tej niezmiernie cennej cnoty, jako na przejawy pychy, a płaszczenie się, ślamazarstwo, anemję duchową uważa za cechy duszy pokornej. A cóż mówić o tak bardzo maltretowanej cnocie roztropności. Przecież pod jej królewskim płaszczem przemycane są rzeczy nieraz najbardziej sprzeczne z duchem Chrystusowym.

A jakaż ingnorancja panuje w rzeczach więcej subtelnych życia wewnętrznego! Jakie z tego powodu są olbrzymie szkody dla duszy! Czytajmy dzieła doktora Kościoła św. Jana od Krzyża, lub św. Teresy od Jezusa, wielkiej mistrzyni życia wewnętrznego, a snadnie się o tem przekonamy. Z jakąż mocą i z jak wielkiem świętem oburzeniem występują oni przeciwko tej nieświadomości rzeczy nadprzyrodzonych wogóle, a szczególnie ze strony tych, którym Opatrzność oddała rząd dusz.

Dlatego też wszelkie wysiłki, nawet mniej udolne, ale dążące szczerze do wyjaśnienia i ugruntowania

naszych zapatrwań na życie pobożne, są zawsze pożądane.

Na czemże więc polega życie wewnętrzne?

Bardzo często używamy wyrażeń takich, jak życie roślin, życie zwierząt, życie ludzkie, życie nadprzyrodzone, życie wewnętrzne, życie łaski i t. d. Czy pojęcie „życie“ w tych wyrażeniach jest w jednakowem znaczeniu użyte? Czy też może ono występuje w niektórych z nich w znaczeniu tylko analogicznem t. j. przez pewne podobieństwo, jak n. p. pojęcie w wyrażeniach: „ojciec rodziny“, „ojciec chrzestny“, „ojciec duchowny“, „ojciec ojczyzny“ i t. d.? Pojęcie „ojciec“ w wyrażeniach „ojciec chrzestny“, „ojciec duchowny“ i „ojciec ojczyzny“ nie jest użyte w ścisłem znaczeniu. Nazywamy tych ludzi ojcami, gdyż mają w sobie coś z tej troskliwości, jaką ojciec rodziny otacza swe dzieci własne. Taki przypadek niema tutaj miejsca.

Mówimy i to zupełnie słusznie, że rośliny, zwierzęta, ludzie i aniołowie żyją, że mają życie. Jednak te cztery grupy stworzeń nie w jednakowym stopniu doskonałości posiadają swe życie.

Dlatego twierdzimy, że rośliny żyją, ponieważ one mogą się rozwijać i rozmnażać. Małe ziarnko zboża rzucone w ziemię zamienia się po pewnym czasie w kłos, zawierający wiele innych ziarnek. Życie roślin nazywamy życiem wegetatywnem.

Czy zwierzęta i ludzie posiadają życie wegetatywne? Tak. Małe kurczątko odżywia się, rośnie, dojrzewa. Wkrótce liczne grono piskląt już znajduje się pod jego skrzydłami.

Ale oprócz tego życia wegetatywnego, roślinnego, zwierzęta i ludzie posiadają jeszcze inne więcej dosko-

nałe życie, t. j. życie zmysłów. Obdarzeni są oni zmysłami, które im pozwalają widzieć, słyszeć, czuć, i t. d. Pies doskonale poznaje swego pana i odróżnia go od wszystkich innych osób. Może też być zadowolonym, smutnym, dobrym lub złym.

Życie zwierzęcia jest doskonalsze, pełniejsze, niż życie roślin. Ono zawiera w sobie życie wegetatywne, właściwe roślinom, jak również życie zmysłów, w którem te ostatnie nie mają udziału. Róża nie może ani widzieć, ani słyszeć.

Podobnie jak istnieje wielka różnica między życiem rośliny i zwierzęcia, życie człowieka przewyższa niezmiernie życie zwierząt. Człowiek jest stworzeniem złożonem z ciała i duszy, obdarzonej rozumem i wolną wolą. Jest on, jak się wyraża filozofja, rozumnem zwierzęciem. Posługuje się na wzór zwierząt swemi zmysłami, aby słyszeć, widzieć i t. d.; ale ponadto człowiek jest w stanie rozumieć i chcieć. Przez te czynności, te akty swoje okazuje on, iż posiada jednocześnie życie umysłowe, związane z jego nieśmiertelną duszą. Wszystkie właściwości życia roślin i zwierząt zawiera w sobie byt, jakim jest człowiek, z dodaniem cech jemu tylko właściwych.

Czy człowiek jest najdoskonalszem ze wszystkich stworzeń Bożych? Nie. Ponad nim znajdują się aniołowie. Są to istoty duchowe, bez ciała, obdarzone umysłem i wolą. Możnaby było sądzić, że ludzie są więcej doskonali, niż aniołowie, ponieważ mają nie tylko duszę, ale i ciało.

Jednak, ciało nasze nie czyni nas więcej doskonałymi. Aby podzielić się naszemi myślami, musimy mówić. Głuchoniemi znajdują wielką trudność w porozu-

miewaniu się z innymi ludźmi. Aniołowie, przeciwnie, wyrażają swe myśli bez mówienia. Dla nas odległość jest również przeszkodą. Osoby bardzo odległe od siebie nie mogą z łatwością mówić ze sobą. Telefon i radjo nie usuwają tej niedoskonałości. Tymczasem dla aniołów odległość nie istnieje. Oni mają zawsze jednakową łatwość porozumiewania się pomiędzy sobą.

Ponadto, nasz rozum jest więcej ograniczony, niż umysł aniołów. Wiedza ludzka zależy pod pewnym względem od zmysłów. Niemożliwą jest rzeczą wytłumaczyć niewidomym od urodzenia, co to jest kolor. Gdy mamy ból głowy, trudno nam wtedy jest myśleć. Podobnie i wola ludzka jest mniej doskonałą w swej funkcji, niż akty woli aniołów. Znane są choroby nerwowe, utrudniające bardzo, a nawet całkowicie uniemożliwiające czynności woli. Aniołowie, nie posiadając ciała, nie doznają podobnych trudności.

Już to krótkie rozważanie daje nam obraz bytów o różnych stopniach doskonałości. Przyroda martwa stoi na najniższym szczeblu istnienia, później idą rośliny, zwierzęta, ludzie i aniołowie.

Ponad wszystkiemi bytami stworzonemi, ograniczonemi, niedoskonałemi jest Byt niestworzony, nieograniczony, nieskończenie doskonały, Przyczyna sprawcza wszystkich rzeczy — Bóg.

Pomiędzy Nim, a dziełami Jego rąk rozum ludzki naturalny spostrzega pewne, choć niezmiernie dalekie, podobieństwo. Dzięki też temu może coś powiedzieć o swym Stwórcy. Przyroda martwa jest doń podobna w tem, że również istnieje, że jest bytem. Człowiek i aniołowie przypominają nam ten Byt najdoskonalszy przez posiadanie rozumu i woli.

Jest jednak w Bogu coś, czego żaden rozum stworzony poznać nie jest w stanie, choćby potęga jego wzrastała stale, aż do nieskończoności! To coś, tak całkowicie niedostępne dla nas, Opatrzność Boża w swych niepojętych dla nas planach, raczyła nam objawić. Jest niem tajemnica Trójcy Przenajświętszej, życie wewnętrzne Trzech Osób Bożych, to, co stanowi, że Bóg jest Bogiem.

Gdy słyszymy naukę Kościoła św. o pochodzeniu Syna Bożego od Boga Ojca, a Ducha św. od Ojca i Syna, to jesteśmy bardzo skłonni wyobrazić sobie tę prawdę zasadniczą Wiary Chrześcijańskiej na sposób zbyt ludzki. Przedstawiamy ją sobie mianowicie, jako coś, co zaszło kiedyś, w pewnym określonym czasie. Bóg Ojciec kiedyś zrodził Syna, a Duch św. znowu kiedyś otrzymał swój początek od dwóch innych Osób Bożych. Jest to dla naszej wyobraźni jakby czynność już ukończona w przeszłości.

Takie jednak ujmowanie tajemnicy Trójcy Przenajświętszej jest błędne.

Bóg Ojciec odwiecznie i koniecznie rodzi Syna równego sobie i od Nich odwiecznie pochodzi Duch św., jako kres miłości wspólnej Ojca i Syna. Żadnej przerwy, żadnego stałego ponawiania czegoś spełnionego tutaj niema.

Niepojęte, nieskończenie doskonałe szczęście Boga polega na tych stosunkach pomiędzy Osobami Bożemi, na wzajemnem poznaniu i miłowaniu siebie.

Otóż spodobało się Bogu, aby Jego stworzenia rozumne — człowiek i anioł — nietylko poznali to Jego Boskie życie, ale również brali udział w tem jedynie

Jemu właściwem życiu, a konsekwentnie w Jego szczęściu. I sprawia to Bóg, dając nam łaskę poświęcającą! Z chwilą, gdy ją otrzymujemy, w duszy naszej zostaje wszczepione nowe życie. Według energicznego wyrażenia św. Piotra, stajemy się wtedy „współuczestnikami natury Boskiej“ — „divinae consortes naturae“ (II. Piotra 1, 4). Stąd też to nowe życie jest nieskończenie szlachetniejsze, cenniejsze i realniejsze, niż nasze życie naturalne, które posiadamy jako ludzie.

Ponieważ życie nadprzyrodzone możemy łatwo stracić, a co ważniejsza, strata ta nie podpada pod nasze zmysły, przeto mimowolnie wyrabiamy sobie umniejszone przekonanie o jego realności i wartości. A przecież jest ono o tyle więcej rzeczywiste i cenniejsze od życia naszego naturalnego, o ile byt nadprzyrodzony jest pełniejszy i doskonalszy od bytu naturalnego! Nieskończenie bowiem większa jest różnica pomiędzy naszem życiem przyrodzonem, a życiem Trójcy Przenajświętszej, aniżeli pomiędzy życiem jakiejś trawki, którą depcze stopa ludzka, i życiem naturalnem najdoskonalszego z aniołów.

Otóż istota życia wewnętrznego polega właśnie na tem życiu nadprzyrodzonem, bożem, wszczepionem w duszę naszą przez łaskę poświęcającą. Pojęcie życia pobożnego utożsamia się zupełnie z pojęciem uczestniczenia rzeczywistego i formalnego, choć tylko przypadkowego, w życiu Trójcy Przenajświętszej.

Stąd też niezmiernie ważną jest rzeczą zapamiętać sobie dobrze, że pojęcie „życie“ jest w ściślejszem znaczeniu użyte i pełniejszy ma wyraz w powiedzeniu „życie wewnętrzne“, „życie łaski“ lub „życie nadprzyrodzone“, aniżeli w każdem innem, jak n. p. „życie ro-

ślin“, „życie zwierząt“, albo „życie naturalne człowieka lub anioła“.

A na czem polega istota doskonałości chrześcijańskiej czyli świętości?

W porządku przyrodzonym, jak wiemy, człowiek podlega prawom rozwoju, tak pod względem fizycznym, jak i umysłowym. Niemowlę, mając odpowiednie warunki, rośnie, krzepnie, i dochodzi do stanu wieku dojrzałego. Umysł o ile będzie kształcony, też się rozwija. Z trudem sylabizujące dziecię, może stać się głębokim myślicielem, nauczającym innych.

Życie nadprzyrodzone ten rozwój dopuszcza i to nawet w doskonalszym stopniu, aniżeli życie wegatywne lub umysłowe, gdyż jest bogatsze w treść, gdyż posiada w sobie więcej, że tak się wyrazimy, mocy życiowej.

Rozwój życia Bożego w nas rozpoczyna się od chwili Chrztu św., względnie od momentu odzyskania z powrotem utraconej łaski poświęcającej. Gdy dojdzie on do swej pełni, jaka możliwa jest na ziemi, to mówimy, że osoba taka jest świętą, doskonałą. Świętość bowiem czyli doskonałość chrześcijańska polega właśnie na doskonale pełnym rozkwicie życia Bożego, które Stwórca wszczepia w duszę naszą przez obdarzenie jej łaską poświęcającą.

Co się dzieje z życiem nadprzyrodzonem, rozwiniętem do swej pełni, gdy osoba święta umiera? Jakież zmiany zachodzą wówczas w tem uczestniczeniu w życiu Trójcy Przenajświętszej, gdy ktoś w chwili śmierci idzie wprost do nieba?

Prześliczna, cudna przemiana ma wówczas miejsce! Do czegóżby ją przyrównać?

Zasiejmy sobie na urodzajnej ziemi nasiona najpiękniejszych kwiatów. Po pewnym czasie, dłuższym lub krótszym, wystrzelą one nad nią ślicznemi, zachwycającemi kielichami. Otóż, zmiany, zachodzące w zasianem nasieniu kwiatka, mogą być obrazem tej przecudnej przemiany, jakiej ulega życie łaski w duszy człowieka świętego w chwili jego śmierci. Jedna jest tylko rzecz do podkreślenia wyraźniejszego: trwanie jej — w przeciwieństwie do rozwoju biologicznego nasienia — to moment jeden, jedno mgnienie oka.

Czem się różni nasienie od kwiatka rozwiniętego, czem ziarnko zboża od pełnego kłosa, tem życie boże w duszach ludzkich na ziemi — od życia nadprzyrodzonego aniołów i świętych Pańskich w niebie. Albowiem łaska poświęcająca, przez którą uczestniczymy na ziemi w życiu Trójcy Przenajświętszej, jest „nasieniem chwały niebieskiej“, tej przyczyny istotnej i podstawy nieodzownej życia nadprzyrodzonego szczęśliwych mieszkańców przybytków Pańskich.

Gdy dusza człowieka prawdziwie świętego opuszcza ciało, wtedy otrzymuje od Boga ten dar nieoceniony, jakim jest chwała niebiańska, albo, jak jeszcze Pismo św. mówi „światło chwały“ (lumen gloriae).

Na ziemi, życie Boże w nas polega na poznaniu i miłowaniu nadprzyrodzonem Trójcy Przenajświętszej. Jednak ani ta znajomość, ani ta miłość nie jest jeszcze doskonałą. Prawda, poznajemy wtedy Stwórcę swego doskonalej, niż przez badanie dzieł Jego rąk t. j. świata, ale w każdym razie wiadomości nasze są, jakby „ze słyszenia“; przez zasłonę Nań patrzymy. Stąd też i miłość, która zawsze jest proporcjonalna do stopnia poznania miłowanej osoby, również jest

niedoskonałą, pomimo swego nadprzyrodzonego charakteru. Możemy łatwo ją utracić, co wiemy, niestety, z doświadczenia życiowego. Konsekwentnie, szczęście nasze, płynące z tego obcowania z Trzema Osobami Trójcy Przenajświętszej, nie posiada pełni swej doskonałości.

W niebie uczestniczenie nasze w życiu właściwem Boga osiągnie swą całkowitą doskonałość, stosownie do miary wyznaczonej przez odwieczne i sprawiedliwe wyroki Miłości Nieskończonej.

Wówczas, umysł nasz zobaczy Boga „twarzą w twarz" t. zn. bez porównania daleko doskonalej, niż obecnie widzimy oczyma ciała osoby rozmawiające z nami. A stanie się to dzięki właśnie owemu światłu chwały, które usprawni siły nasze poznawcze do bezpośredniego zetknięcia się z Istotą Bożą. Obecnie pomiędzy rzeczą poznawaną i umysłem ludzkim jest jakiś pośrednik — wyobrażenie, idea. I w tem tkwi jedna z przyczyn niedoskonałości naszej wiedzy. Wówczas, nic nie będzie nam zawadzało w dokładnej znajomości Boga, a owocem tego stanie się doskonale spontaniczna i konieczna miłość Jego. Dusza nasza, poznawszy Nieskończone Dobro, nie będzie mogła nie kochać Je. Cała możność, napiętość naszej woli do kochania, pożądanie zostanie całkowicie i nieodwołalnie zaspokojona. Nic już nie pozostanie, czegoby wola duszy błogosławionej mogła szukać i pragnąć.

Skutkiem takiego stanu duszy szczęście jej posiądzie wszystkie cechy jaknajdoskonalszego upojenia i wiecznotrwałej ekstazy.

Te krótkie rozważania o identyczności życia nadprzyrodzonego w duszach ludzkich na ziemi i w bło-

gosławionych w niebie pozwolą nam lepiej zrozumieć, czemu to nasz Boski Mistrz, mówiąc o człowieku w stanie łaski, wyraża się, że On już posiada żywot wieczny: „Zaprawdę, zaprawdę, Ja wam mówię, ten, kto wierzy we Mnie, ma już życie wieczne" (Jan 6, 47). — „Kto pożywa ciała Mego i pije moją Krew, ma życie wieczne" (Jan 5, 55).

Tę samą myśl wyrażają również słowa wyrzeczone przez Pana Jezusa do Samarytanki: „Byś wiedziała dar Boży, i kto jest, co ci mówi: daj mi pić, wtedybyś go snać była prosiła, a dałby ci wodę żywą... Ale woda, którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wytryskającej ku żywotowi wiecznemu" (Jan 4, 10-14). Dlatego też i św. Tomasz, doktor anielski, który takie wzniosłe myśli w tej kwestji podał, jasno zaznacza, że „łaska i chwała (gloria) niebiańska są tej samej natury" [1]).

Mając w pamięci powyższe rozumowania o życiu naszem nadprzyrodzonem na ziemi i w niebie, możemy obecnie jeszcze więcej pogłębić swe pojęcie o istocie doskonałości chrześcijańskiej.

Powiedzieliśmy wyżej, że życie wewnętrzne polega na uczestniczeniu naszem w życiu właściwem Boga, a pełny jego rozkwit stanowi istotę świętości chrześcijańskiej.

Teraz zaś, zważywszy, że łaska poświęcająca jest zarodkiem życia błogosławionych w niebie, możemy dodać, iż nasze obecne życie nadprzyrodzone jest rzeczywistem zapoczątkowaniem na ziemi życia błogosławionych w niebie, co jeszcze z większą słusznością należy twierdzić o świętości.

---

[1]) II—II q. 24 a. 3. ad 2.

Dla całości rozważań o istocie pobożności chrześcijańskiej jest nieodzowną rzeczą postawić sobie jeszcze jedno pytanie, a mianowicie: Jakaż jest cecha zasadnicza, specyficzna życia wewnętrznego, a więc i świętości.

Czego pragniemy dowiedzieć się, stawiając sobie powyższe pytanie? Co to jest zasadnicza, specyficzna cecha jakiejś rzeczy?

Cechą specyficzną, zasadniczą jakiejś rzeczy będzie to, co ją odróżnia od innych rzeczy, co sprawia, że ona jest tem, czem jest. Np. człowiek, jak wiemy składa się z duszy i ciała. Obie te cechy należą do jego istoty, a jednak tylko jedna z nich jest specyficzną. Będzie to dusza rozumna, rozum. Nie przez ciało bowiem człowiek odróżnia się od zwierząt; przeciwnie, ono go łączy, upodabnia z niemi. Stąd filozofowie nazywają człowieka zwierzęciem rozumnem. Tym rozumem wyróżnia się człowiek również i od aniołów. Oni bowiem mają umysł, t. zn. poznają inne rzeczy nie przez żmudne wnioskowanie, jak my, lecz jednym rzutem oka, intuicyjnie.

Doskonałość chrześcijańska polega na braniu udziału w życiu Trójcy Przenajświętszej czyli jest zapoczątkowaniem na ziemi życia wiecznego błogosławionych mieszkańców nieba.

Otóż życie wewnętrzne Trzech Osób Boskich zasadza się na wzajemnem poznaniu i umiłowaniu.

Święci w niebie biorą w niem udział przez widzenie Boga twarzą w twarz i przez miłość nadprzyrodzoną tej Nieskończonej Doskonałości i Nieograniczonego Dobra.

Ponieważ zaś na tym świecie człowiek nie może

oglądać Trójcę Preznajświętszą twarzą w twarz, a poznaje Ją jedynie przez wiarę, której w niebie już niema, bo nie jest tam potrzebna, przeto obecne nasze życie nadprzyrodzone musi opierać się zasadniczo na miłości nadnaturalnej Boga, wlanej nam do duszy razem z łaską poświęcającą.

„A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“ (Kol. 3, 14). Tak nawołuje św. Paweł w swym liście do Kolosan, co jest dla nas więcej zrozumiałe w świetle powyższych uwag. I jasnem już jest, czemu Apostoł Narodów z tak wielkim naciskiem podkreśla: „Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się, jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: nic nie jestem. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże..... Miłość nigdy nie ginie; choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy: i po części prorukujemy. Ale gdy przyjdzie, co jest doskonałego, co jest po części, zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, myślałem jako dziecię. Lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego [1]).

---

[1]) Doskonałe porównanie naszego obecnego życia nadprzyrodzonego na ziemi do lat dziecięcych i przyszłego, wiecznego w niebie — do wieku dojrzałego! Istotnej różnicy niema, lecz tylko stopień rozwoju jest różny — *przyp. autora.*

Teraz widzimy przez zwierciadło przez podobieństwo: lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części: lecz w on czas poznam jako i poznany jestem. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość" (I. Kor. 13).

Jeżeli twierdzimy, że miłość stanowi cechę zasadniczą, specyficzną doskonałości chrześcijańskiej, to nie należy jednak przypuszczać, aby działalność innych cnót życia wewnętrznego przypadkowy tylko w niem miała związek. Bez aktów cnót wiary nadzieji, sprawiedliwości, pokory, cierpliwości i t. d. nie może być mowy o pełni doskonałości nadprzyrodzonej. Tak jak człowiek bez rąk lub nóg będzie prawdziwym człowiekiem, gdyż ma duszę i ciało, a jednak jego człowieczeństwo nie będzie kompletne, doskonałe, bez braków.

Zresztą cnota nadprzyrodzona miłości, aby się rozwinąć całkowicie, nieodzownie wymaga istnienia innych cnót, jak to ślicznie zaznacza również św. Paweł we wspomnianym wyżej rozdziale, wyliczając jej przymioty: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się: nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego: nie raduje się z nieprawości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa".

Teoretyczne stwierdzenie, że miłość nadnaturalna Boga, a konsekwentnie i miłość bliźniego, stanowią cechę zasadniczą doskonałości chrześcijańskiej, ma olbrzymie znaczenie praktyczne. Wskaże nam ona odrazu środki odpowiednie do rozwinięcia życia nadprzy-

rodzonego i ustrzeże od błędnych ogników, sprowadzających dusze na manowce.

A więc za błędną należy uważać teorję, którąby widziała doskonałość życia chrześcijańskiego przedewszystkiem w dokładnem wypełnianiu przepisów kultu należnego Bogu, w skrupulatnej wierności w odbywaniu praktyk pobożnych, w obserwowaniu ścisłem przepisów liturgicznych

Podkreślamy słowo „przedewszystkiem", gdyż wszystko to, co się tyczy czci należnej od ludzi P. Bogu jest konieczne, niezbędne, jednak te rzeczy muszą być podporządkowane cnocie miłości, która bezpośrednio odnosi się do Stwórcy i nas z Nim łączy.

Na powyższą uwagę warto położyć akcent. Ktoś bowiem zgrabnie powiedział, że obrażamy często Boga, dysputując zbyt żarliwie nad doskonałem sposobem śpiewania „Chwała Ojcu"!

Nie mniej trudnoby było nam dojść do prawdziwej doskonałości ewangelicznej, gdybyśmy jej jądro widzieli również przedewszystkiem w surowości zewnętrznej życia: w postach, w czuwaniu, w umartwieniach pokutniczych, w zewnętrznych przejawach ubóstwa. W naszych czasach, coprawda, ludzie nie zbyt pochopnie oddają się umartwieniu. Jednak pomimo tego zdarza się nieraz, że ktoś, a są to jednostki doskonale zazwyczaj zdrowe fizycznie, łudzi się rzekomem posiadaniem dużej doskonałości wewnętrznej z racji pewnej dozy surowości i ostrości w życiu codziennem.

Podobnież nie osiągniemy większego rozwoju życia nadprzyrodzonego, gdy będziemy upatrywali ideał świętości przedewszystkiem w odsunięciu się od ludzi, w obojętności tak dla piękna natury, jak i dla owoców

twórczego umysłu ludzkiego: sztuka, muzyka, literatura i t. d., oddając się wyłącznie studjum rzeczy religijnych w poszukiwaniu rozkoszy, które one dają.

Wreszcie nie doprowadzi nas do świętości amerykanizm, ów prąd religijny, potępiony przez Kościół, który ogłaszał zewnętrzną działalność, jako jedynie prawdziwą doskonałość chrześcijańskiego życia. Do zwolenników tego poglądu doskonale się nadaje powiedzenie św. Pawła o cymbale brzmiącym.

Jeżeli nie ulega najmniejszej wątpliwości, że miłość nadprzyrodzona Boga jest specyficzną, zasadniczą cechą życia wewnętrznego, to nie mniej pewną rzeczą jest, iż nie polega ona na czułostkowości lub pięknych wzruszających słówkach! Jakże należy ją rozumieć? Aby na to pytanie mieć pewną, jasną i autorytatywną odpowiedź, przeczytajmy sobie te najsłodsze i najczulsze słowa, jakie kiedykolwiek mogły być wypowiedziane na ziemi, a są zanotowane przez św. Jana w opisie Ostatnej Wieczerzy. Otóż w czasie swej mowy pożegnalnej do Apostołów nasz Boski Nauczyciel powiedział dwa takie zdania: „Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje“ (Jan 14, 15). „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest który mię miłuje“ (Jan 14, 21).

A więc ta miłość — to czyn, akt woli, a nie tylko usposobienie lub możność czynu.

Obecnie, dla lepszego przyswojenia sobie wszystkiego tego, cośmy powiedzieli o istocie życia wewnętrznego, podamy dwa pierwsze jego podziały.

Pierwszy będzie się opierał na fakcie, że życie wewnętrzne polega na uczestniczeniu w życiu bożem, wszczepionem w duszę naszą przez Chrzest św.

Najprzód trzeba wspomnieć o tych nieszczęśliwych osobach, które tego życia nadprzyrodzonego już nie posiadają. Utracili je bowiem przez grzech ciężki. Czem dla życia fizycznego jest cios w serce, tem dla życia bożego w duszy naszej jest grzech ciężki. Dlatego też nazywamy go również grzechem śmiertelnym. Powoduje on niezawodnie śmierć życia nadprzyrodzonego na podobieństwo śmiertelnego uderzenia przerywającego nić naszego fizycznego życia.

Przeciwnie, święci — ci naprawdę roztropni ludzie — zrozumiawszy dobrze, że życie boże ma nieskończenie większą wartość niż życie fizyczne i umysłowe, nietylko jego nie utracili, ale rozwinęli całkowicie, doskonale. Są to olbrzymy w życiu wewnętrznem.

Potem mamy cały tłum karłów. Są to chrześcijanie, którzy ograniczają swe wysiłki jedynie do unikania grzechu ciężkiego. Życie nadprzyrodzone w nich się tli, ale tylko tli. Żywszego, jaśniejszego płomienia nie szukajmy w tych duszach.

Pomiędzy temi dwiema ostatniemi grupami, znajdują się wszystkie inne dusze. Ich życie wewnętrzne bije silniejszem tętnem, jednak z powodu pewnych okoliczności jest zahamowane w swem rozwoju lub dopiero zaczyna się rozwijać.

Drugi podział miałby za fundament cechę zasadniczą życia nadprzyrodzonego i to w tem ujęciu, jakie jej nadał sam Pan Jezus Chrystus: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje“ (Jan 14, 15).

Na pierwszym stopniu doskonałości są ci, których miłość ku Bogu popycha jedynie do zachowania przykazań najważniejszych. Inne prawa Chrystusowe,

nie obowiązujące pod grzechem ciężkim, traktują sobie po - macoszemu.

Na drugim stopniu miłości znajdują się już dusze o wiele szlachetniejsze. Kochają one tak P. Jezusa, że Jego święta wola zawsze jest dla nich regułą postępowania. Stąd też ich sumienie prawie że nigdy im nie wyrzuca dobrowolnego i całkiem świadomego grzechu powszedniego.

Wreszcie, święci, pałając heroiczną miłością ku Bogu, nie zadawalniają się już wypełnianiem rzeczy nakazanych, ale stale i wszędzie usiłują czynić to, co jest doskonalsze, lepsze i milsze dla Boskiego Serca. I to stanowi trzeci stopień doskonałości chrześcijańskiej.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga syntetyczna. Przypomnijmy sobie klasyczne trzy stopnie pokory, podane przez św. Ignacego.

Pierwszy stopień pokory zależy, jak uczy ten wielki mistrz życia wewnętrznego, na tak zupełnem poddaniu się prawu Bożemu, aby żadne ofiary, ani żadne groźby, ani śmierć sama nie zdołały nas nakłonić do złamania ani jednego z przykazań Boskich i Kościelnych, obowiązujących nas pod grzechem ciężkim.

Drugi stopień wymaga od nas radosnego znoszenia tych samych doświadczeń dla uniknięcia chociażby tylko jednego grzechu powszedniego.

„Trzeci i najwyższy stopień pokory, który jako orzeł wznosi się nad wszystkie góry i pagórki świata“, tak czytamy w Ćwiczeniach duchownych, żąda, aby przy równej chwale Bożej i przy równem bezpieczeństwie zbawienia szukać raczej ubóstwa, cierpienia

i poniżenia, aniżeli bogactw i rozkoszy świata. I spełniać to wszystko dla przypodobania się Boskiemu Zbawcy.

Wniknąwszy w istotę tego podziału i przedostatniego, odrazu nas uderza ich podobieństwo, pomimo dwóch odmiennych punktów wyjścia: pokora i miłość. Dlaczego tak jest? To podobieństwo, a nawet w pewnej mierze identyczność, jest rzeczą całkiem normalną i nieodzownie konieczną. Istota bowiem dobrze zrozumianej pokory chrześcijańskiej jest, jakby lewą stroną, że tak się wyrazimy, nadprzyrodzonej cnoty miłości Boga.

Prawdziwa miłość i prawdziwa pokora mają tak się do siebie, jak pozytyw do negatywu w jakimś mistrzowskim, wspaniałym odlewie.

Warszawa. *Ks. Dr. Eugenjusz Kulesza.*

Teocentryzm.

(Kilka myśli).

Jeszcze jedno obce słowo więcej do słownika języka polskiego! Ale to tylko nazwa nowa, bo rzecz sama, zagadnienie kryjące się pod tą niezwykłą nazwą jest stare jak ludzkość sama. A zagadnienie to poważne, pierwszorzędnej wagi dla człowieka, i każdy z nas stanął już wobec tego zagadnienia. Czy człowiek stanowi ośrodek, około którego obracałby się świat cały — czy słuszna zasada grecka, że człowiek miarą wszystkiego? Nawet przypuściwszy istnienie Boga, czy Bóg nie

mógłby isnieć niejako sam dla siebie, oddzielony od świata, a zato człowiek, świadom swej potęgi i swego znaczenia, byłby ośrodkiem i miarą wszystkiego, — więc „antropocentryzm“ zamiast „teocentryzmu“?

Z oburzeniem nieomal będziemy się odwracali od takich wywodów, bo jeśli w dziejach myśli ludzkiej podobne zapatrywanie rzeczywiście się pojawiło, i do dziś jeszcze istnieje, to jednak nas chrześcijan razi ono swoją skrajnością, bo zbyt widoczną jest rzeczą, że nieda ono się pogodzić z zasadami naszej religji. I nie w tem znaczeniu poruszamy to zagadnienie.

Zapewne każdy z nas bez zastrzeżeń pisze się na zwolennika „teocentryzmu“, bo chyba nikt Bogu nie będzie chciał zaprzeczać Jego prawa i wszechwładzy nad światem. Ale jak często w życiu, i tutaj może praktyka będzie odbiegała od teorji; warto więc wglądnąć w siebie, by zbadać czy też może jednak w najtajniejszych zakątkach duszy — niepostrzeżenie od oka ludzkiego, bo wszyscy nas mają za „teocentrystów“ — nie wyznajemy zasad, które głośno potępiamy u siebie i u innych.

A jak ludzkie podobne zapatrywanie! To przecież tak schlebia próżności naszej, sama myśl, że wszystko skłania się ku nam, albo od nas wychodzi: będziemy się tedy uważali jako punkt ośrodkowy, około którego kręci się wszystko niby srebrzyste obrazy ekranu.

Wszystko to zrozumiałe, bo taka jest nasza psychika ludzka: miłość nasza własna każe nam uważać siebie za pierwszą osobę na całym świecie. Ciągle więc myślimy, co z *nami* będzie, co *my* uczynimy, co o *nas* mówią lub sądzą, a nawet naszych praktyk pobożnych będziemy nadużywali w tym celu, by większą

osiągnąć świadomość siebie. Boć i na modlitwie chcielibyśmy wiedzieć, jak *my* modlimy się, a rachunek sumienia może służyć tylko na to, by stwierdzić, ile dobrego *my* uczyniliśmy, jaki stopień doskonałości już osiągnęliśmy.

Nawet P. Bóg staje się ofiarą naszych poglądów. Prosimy o zdrowie drogiej nam osoby, wtedy niejako pragniemy, by P. Bóg pozostawał na naszych usługach, i to jeszcze często w widoku zupełnie doczesnym. Wprawdzie tego otwarcie nie wypowiadamy, a najczęściej nawet to nie stanie przed świadomością naszej duszy: w mniemanej pokorze uważamy się za niegodnych dobrodziejstw Bożych, a w skrytości serca zdaje nam się krzywdą, jeśli P. Bóg, który miał być tylko środkiem do osiągnięcia *naszego* celu, nie wysłuchał naszej prośby.

O tem możnaby dużo powiedzieć. A jednak jesteśmy tylko drobną cząstką we wszechświecie. Drobną, bo skończoną, ograniczoną, a wszystko co dobrego w nas, zawdzięczamy Bogu, który wyczerpuje całość bytu. Idzie za tem, że tylko w dostosowaniu się do Boga, w niezastrzeżonem oddaniu się Mu, zapewnimy sobie tę miarę i pełnię bytu — względną oczywiście, — jaką zdolni jesteśmy posiąść. I tutaj równocześnie objawia się wielkość nasza, bo obdarzeni rozumem i wolą, powołani jesteśmy odnieść całe stworzenie nierozumne do Boga, jako do początku i celu wszechrzeczy: „teocentryzm" w całem znaczeniu słowa.

Nie zamierzamy wszakże wyczerpać zagadnienia — tom cały nie wystarczyłby na to, — pytanie jednak nasuwa się nam, jak zaradzić złemu, jak wrócić w danym razie na drogę „teocentryzmu".

*

Na szczęście tłumaczy nas nieświadomość, w jakiej często wiedzemy nasze życie duchowne. Ale też nietrudną rzeczą będzie — bo działa tu łaska Boża — zwrócić uwagę na błąd, w jakim się znajdujemy. Niejednej duszy wystarczy powiedzieć te proste słowa, że przecież P. Bóg ważniejszy jest od nas: proste takie wskazanie nieraz na zawsze może naprawić zasadnicze nastawienie życia naszego duchownego.

Spostrzegliśmy zaś nasze złudzenie, to wypada być konsekwentnym, aby teorja i tutaj nie odbiegała od praktyki. Jeśli rzeczywiście P. Bóg ważniejszy jest od nas — któżby chciał o tem wątpić — to więcej będziemy się zajmowali Bogiem niżeli sami sobą, więcej będziemy myśleli o P. Bogu niżeli o naszej własnej „osobistości". Daremnie P. Bogu chcielibyśmy okazywać swoją dobroczynność, bo nie potrafimy wymyśleć dobra, jakie P. Bóg z góry już nie posiada. Nie wystarczy atoli prosta myśl o P. Bogu: o P. Bogu mamy myśleć z upodobaniem.

Nikt nie spodziewałby się, że stajemy tutaj wobec szczytów życia wewnętrznego. Bo pomyśleć o P. Bogu z tem upodobaniem, że P. Bóg jest Bogiem, jest to wykonać najwznioślejszy, najbardziej bezinteresowny akt miłości, na jaki wogóle stworzenie zdobyć się może. Taki akt miłości może wykonać ktokolwiek jest w stanie łaski uświęcającej, a będzie to programem i równocześnie wysiłkiem całego naszego życia duchownego, by więcej i częściej myśleć o Bogu niżeli o nas samych, a myśleć o sobie tylko ze względu na P. Boga.

Na tem nic nie stracimy, bynajmniej. Bo jest to najlepszy sposób miłowania siebie, jeśli miłujemy P. Boga. Spełniając słowa św. Pawła, aby „Bóg był

wszystko we wszystkiem" (1 Kor. 15, 28), sami najwięcej zyskamy, bo wspomnijmy choćby na tę obietnicę, jaką uczynił Chrystus Pan św. Katarzynie Sjeneńskiej: „Myśl o mnie Katarzyno, — ja będę myślał o tobie". *fragm.*

Z traktatu św. Nila „O dobrowolnem ubóstwie" [1]).

ROZDZIAŁ XXXIII.

Któż może słuchać bez oburzenia mowy tego, który chełpi się, iż zmienił życie, a życiowych rozrywek szuka? Przypisuje sobie chwałę, że wzgardził światem, a jednak do rzeczy, które na nim są, lgnie aż do szaleństwa? Głosi, że opuścił rzeczy doczesne, a czynami zadaje kłam temu zobowiązaniu? Co u ludzi uchodzi za światowe, uważa on, jak mówi, za głupstwo, a jednak bardziej od innych doń lgnie? Żegnaj, mówi, marności, wszakże z nią się nie rozstaje?

---

[1]) Św. Nil, słynny z wielkiej ascezy i wymowy, urodził się prawdopodobnie około r. 350, z rodziców szlachetnych i zamożnych. Młodość swoją spędził w Konstantynopolu, gdzie piastował wysoki urząd. Pragnąc jednak poświęcić się życiu doskonalszemu, udał się na górę Synaj, gdzie zostawszy pustelnikiem, prowadził życie pełne świętości i umartwienia. Tam też umarł około r. 430. Pozostawił po sobie szereg bardzo cenionych dzieł ascetycznych, napisanych w języku greckim. Martyrologjum rzymskie wspomina go 12 listopada: S. Nili Abbatis, qui ex praefecto urbis factus monachus sub Theodosio Juniore doctrina et sanctitate floruit.

Wyznaje krzyż, śmierć, umartwienie, żadnego znaku zaparcia się nie okazując? Wyszedłeś z Egiptu, człowiecze, cóż pozostało dla ciebie i dla twych dzieł glinianych? Idziesz poprzez pustynię ku ziemi obiecanej, czemuż zabawiasz się próżnemi sprawami? Jesteś pielgrzymem nieskorym do długiej drogi. Przedsięwzięta podróż wymaga wielkiego pośpiechu, nie błądź po bezdrożach, byś w końcu nie stracił celu, do którego dążysz. Przyłożyłeś rękę do pługa, czemu oglądasz się wstecz i stajesz się niezdolnym do Królestwa niebieskiego? Uszedłeś pożaru Pięciu Miast, dlaczego odwracasz się, chcąc widzieć co tam się dzieje?

ROZDZIAŁ XXXIV.

Wziąłeś krzyż, idź za Chrystusem, opuszczając wszystko, ojca, łódź, siecie, i narzędzia wszelkich zajęć, a potem jeszcze wszelkie stosunki rodzinne; albowiem Chrystus, któremu poświęciłeś się, więcej od tych rzeczy chce być kochanym. Z nim umarłeś i w nim pogrzebion jesteś szczęśliwem zamknięciem się i oderwaniem od świata i jego namiętności. Czemu znów żywisz chuci żyjących, wywołujesz pożądliwości nadmierną troską o ciało? Małej wprawdzie pieczy ciało potrzebuje, nie odmawiaj mu jej, jak długo z niem związany jesteś, by także ono współpracowało przy ćwiczeniu się w cnotach, a duchowy postęp nie był tamowany, mianowicie, gdyby dusza, która uważa ciało zaledwie za godne jej okrycie na krótki czas, chciała je całkowicie przez ten czas ujarzmić. Kto zaś zajęty jest troską około wołów i codziennem przeliczaniu bydła, kto sadzi winnice, gaje, ogrody, obsiewa pola, gdy na to wszystko nie wystarcza nawet cały, długi dzień,

jakże może mieć czas na pamięć o Bogu? Kiedy będzie Go chwalił? Kiedy modlił się, kiedy ćwiczył w dobrych obyczajach, w wyrobieniu charakteru i w rozważaniu nauk bożych? A choćby nawet raz i drugi to wykonał, oderwawszy się od licznych zajęć, jakże może wznieść czystą i wolną myśl do Boga, przywiązany do rzeczy, któremi ciągle się zajmuje? Jakżeż zrozumie poruszenie serca i rozpozna zmianę między wczoraj, a dziś, na lepsze, czy gorsze? W jaki sposób znajdzie związek myśli, po sobie rozmaicie następujących i utrudniających wszelką refleksję?

ROZDZIAŁ XXXVI.

Co bowiem mówi Paweł? „A ja pragnę, abyście byli bez troski", i dodaje: „Nieżonaty troszczy się o to, co Pańskiego jest, jakby się podobał Bogu. A żonaty troszczy się o rzeczy światowe, jakby się podobał żonie" (Kor. 7, 32, 33). Skoro więc służyć bez troski Bogu ma być rzeczą niedobrą, dlaczego nie biorą sobie żon i nie dźwigają ciężaru ich jarzma ci, którzy nie troszczą się o to, jako podobaliby się Panu? Niczem bowiem nie różnią się od tych, którzy są żonaci, będąc taksamo, jak oni, zajęci sprawami świata; dlatego też nie mają żadnego powodu do skarg i żalenia się, lecz zasługują raczej na potępienie.

Usprawiedliwia bowiem cośkolwiek Eklezjastes tych pierwszych, którzy przyjęli na się ciężar marnej pracy, aby dać krótkiej pociechy życia synom swoim, osieroconym może przedwcześnie, by nie byli bez pomocy i opiekunów, narażeni na wszelki niedostatek, ucisk i dolegliwości. Lecz potępił jawny nierozum drugich słowami: „Sam jeden jest, a nie ma drugiego,

ani brata on niema“ (Eccle. 4, 8) i „cóż mu pomoże, że na wiatr pracował“? (Eccle. 5, 15).

Oskarża mianowicie tego rodzaju człowieka za to, iż będąc wolnym od spadkobierców, z powodu których gromadzenie majątku może zbyt ponętne znajduje usprawiedliwienie, nie użył wolnych chwil na swoją powinność, obracając czas, przez wielu tracony, na pracę około dóbr duszy. Przypuśmy bowiem,że słyszawszy słowa: „Nie troszcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, i co będziecie pili, i czem się okryjecie“ (Mt. 6, 25; Luc. 12, 22) upada z powodu małej wiary, wątpiąc, czy będzie miał rzeczy niezbędne do życia, gdy Bogu służy: lecz czemuż nie zastosuje do siebie słów: „Mając zaś pokarm i czem się odziać, na tem poprzestawajmy“ (I Tim. 6, 8), i trudów, jakie ponoszą około spraw ciała ci, którzy troszczą się o rzeczy światowe, on nie podejmuje dla dobra duszy, trudów, mianowicie, których owocem jest żywot wieczny, lecz cały lgnie ku doczesności, dręcząc siebie o każdej porze wszystkiemi siłami; ileż korzyści i jaki odpoczynek dla ciała, gdyby miał wzgląd na rzeczy jemu niezbędne, a nie zanurzał się w morzu rozkoszy i oddawał życiu wystawnemu?

Przegląd Bibljograficzny.

Przypomnijmy przy tej sposobności nowe wydanie *„Drogi Doskonałości“* św. Teresy od Jezusa, które przed kilku laty się ukazało w Poznaniu w księgarni św. Wojciecha. Jest to najprzystępniejsze z dzieł św. Teresy, zawierające własne jej doświadczenia z dzie-

dziny początków modlitwy myślnej, czyli kontemplacyjnej. Słusznie przeto kongres terezjański odbyty przed kilku laty w Salamance wyraził życzenie, aby „Drogę doskonałości“ wydawać osobno, i w ten sposób ułatwiać rozpowszechnienie tego „arcydzieła zdrowego rozsądku w dziedzinie mistyki“, jak je zwykł był nazywać kardynał Perraud. Nowe wydanie polskie jest przedrukiem zlekka tylko poprawianym pięknego przekładu, pióra ks. Bkpa Kossowskiego.

Z prastarej tradycji życia duchowego św. Benedykta mamy śliczny przekład książki Dom Morin O. S. B. *„Ideał monastyczny“* [1]. Przekładu tego dokonał Ks. Kan. Korzonkiewicz, znany i zasłużony już w tej dziedzinie pracownik. Wprawdzie istniało już tłumaczenie polskie tej książki przez O. Aleksandra Paulina, ale ujęte raczej jako przeróbka niż tłumaczenie dosłowne, nie pozwalało domyślać się tej głębokiej treści, jaką w dzieło swe włożył uczony benedyktyn. Bo idzie tu nie o życie zakonne w ogólności, lecz ściślej biorąc, autor, a za nim nowy tłumacz, przedstawia nam ideę przewodnią życia *mniszego*, osnutą na tle liturgji katolickiej, w jej łączności z życiem pierwszych chrześcijan. Książkę tę w szacie języka polskiego tembardziej powitać należy, że jesteśmy już świadkami odrodzenia zakonów mniszych i w Polsce: książka tej miary co praca O. Morina może się wydatnie przyczynić do zrozumienia i docenienia ducha, jaki jest właściwy wielkiej Rodzinie św. Benedykta, a w obrębie tej wielkiej Rodziny Zakonom św. Brunona, św. Bernarda i św. Romualda. W ostatecznej mierze duch takiej „szkoły“

---

[1]) Kraków 1929, Księgarnia Krakowska.

życia duchownego nie jest czem innem, jak duch samego chrześcijaństwa, boć i sama reguła św. Benedykta pragnie być tylko streszczeniem, „cudownym skrótem" całej Ewangelji, jak powiada autor (str. 119).

Pokrewne duchem jest dzieło, jakie zawdzięczamy O. Chautard, Opatowi Zakonu OO. Cystersów. Książkę jego posiadamy w dwóch nawet przekładach, z których pierwszy dokonany przez p. Szczepaniakową nosi tytuł: *„Życie wewnętrzne duszą apostolstwa"* [1]); drugie zaś, — któremu dalibyśmy pierwszeństwo, — tłumaczenie p. Róży Łubieńskiej, zatytułowano: *„Życie wewnętrzne a duch apostolstwa"* [2]). O. Chautard wykazuje tę prawdę, niezmiernie doniosłą, w życiu chrześcijańskiem, że wszelka działalność zewnętrzna powinna płynąć z głęboko ujętego życia wewnętrznego; nie jest to, ma się rozumieć, nauka nowa; zasadę tę wyraził już choćby św. Tomasz w swem jędrnem powiedzeniu, że życie apostolskie powinno pochodzić z pełni kontemplacji, zadaniem jego ma być „contemplata aliis tradere" — dobytek własnego życia wewnętrznego przekazywać innym. Zbyteczną chyba rzeczą podkreślać praktyczne znaczenie książki.

Niewielkie wprawdzie co do objętości, ale za to głębokie co do treści jest dziełko O. Bernadot O. P.: *„Od Eucharystji do Trójcy św."*, którego przekład wydano staraniem O. T. Naleśniaka O. P. [1]). Stosunek Eucharystji do łaski a przez łaskę zamieszkanie Boga w duszy — oto treść całego dziełka. Krok za krokiem

---

[1]) Warszawa 1928, Wydawnictwo Księży Pallotynów
[2]) Kraków 1928, „Wiadomości Katolickie".
[3]) Lwów 1925, Wydawnictwo OO. Dominikanów.

prowadzi autor (sam idąc śladami św. Tomasza), duszę ku wyżynom pojęcia tajemnicy zamieszkania w nas Boga i ścisłego z Nim zjednoczenia. Rozmyślania swoje przerywa cudnemi modlitwami św. Katarzyny Sen. oraz innych Świętych, podając przez to duszy najwznioślejsze akty miłości i pragnienia ustawicznego trwania w Bogu.

Wspomnijmy jeszcze świeżo przez p. A. Fudakowską dokonany przekład książki: „*Paillettes d'or*" — p. t. „*Złote listki*", wydany w księgarni Kroniki Rodzinnej w Warszawie.

Oto pobieżny przegląd literatury życia duchowego ostatniej doby w języku polskim Niema on bynajmniej pretensji być wyczerpującym, a tylko wskazać wybitniejsze dzieła i zachęcić do zapoznania się z niemi.

Jeśli sobie uprzytomnimy, że cały ten wysiłek, aby sobie przyswoić obcą literaturę życia duchowego, został dokonany w ciągu ostatnich kilku lat, będziemy mieli jeden więcej dowód wciąż budzącej się coraz silniej żywotności naszego życia religijnego.

Materjału do czytania duchowego, jak widzimy nie brak, cała rzecz, aby z niego umiejętnie korzystać.

Renée Zeller: Lacordaire (Coll. „Les grands Coeurs"), str. 220, Paris, 1929. Flammarion.

Jakaż to nauka dla naszych dusz, zbyt często pozostających w uwięzi własnej woli, płynie z tego życiorysu O. Lacordaira! Autorka, Renata Zeller, pokazuje nam w istocie wielkie serce, łaknące miłowania, lecz takiego miłowania, któreby odpowiadało ideałowi co dnia wznioślejszemu i co dnia stawiającemu wyższe wymagania. Nieustanna u niego walka między

naturą a łaską wskazuje jasno na to, że łaska ta wyniosła naturę — już samo jako taką wybitnie zdolną — do czystości i siły odczucia, do których sama przez się nie byłaby ona nigdy doszła. Zaprawdę „mocnem jest jako śmierć miłowanie", lecz tylko takie, które nie bierze samego siebie za cel, które niema innej racji bytu, jak darzenie dobrem istoty miłowanej. Miłość O. Lacordaira jest zbyt szlachetną, ażeby zatrzymywać się nad własnem cierpieniem, skoro brak jej wzajemności, lub jeżeli wzajemność ta jest niezupełną; nazbyt dąży ona do Prawdy, aby cofnąć się przed zaparciem się siebie, niezbędnem w miłości prawdziwej, takiej, o jakiej wspomina św. Paweł w Dziej. Apost.: „Szczęśliwsza jest dawać niżeli brać".

Kraków. *O. Pius Pelletier O. P.*

O. Czesław Lacrampe O. P, Wszechpośrednictwo N. P. M., 1929, str. 72.

Po ogłoszeniu dogmatu Niepok. Poczęcia N. M. P. przez Piusa IX w r. 1854 nastąpił prawdziwy wiek złoty literatury marjańskiej. I oto nie tylko na polu ascetycznem albo kaznodziejskiem. Owszem, ukazało się tyle cennych dzieł dogmatycznych, tyle monografij poszczególnych tez tej gałęzi wiedzy teologicznych, że dziś tworzą one wielce pokaźną bibljotekę. I u nas w Polsce nie bardzo zostaliśmy w tyle, oprócz bowiem wielu tłumaczeń mieliśmy dorobek oryginalnych prac, między któremi wiele poszczególnych dziełek a i znakomite dzieło ks. Krechowieckiego jest prawdziwą naszą chlubą.

W czasie zwołania soboru watykańskiego zrozumiano jednak, że do pełnej chwały Bogarodzicy brak

jeszcze uroczystego ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia — i byłoby do tego przyszło, dwustu bowiem ojców soboru dotyczącą petycję podpisało, lecz sobór niestety przerwano.

Dziś pod wpływem encyklik Leona XIII i jego następców nowa jeszcze prawda wiary wysuwa się na czoło: Wszechpośrednictwo N. M. P.

Praca O. Lacrampe'a, dominikanina, profesora uniwersytetu lubelskiego, tem milszą jest dla nas, że autor, chociaż rodem Francuz, napisał ją po polsku, jakby pamiątkę swego pobytu u nas. Niewielka to napozór książeczka, a przecież dla naszej polskiej marjologji cenny nabytek. Łączy się w niem gruntowność teologa z pobożnością syna św. Dominika, ta cecha prawdziwych tomistów.

Autor postępuje celowo, a więc naprzód określa ściśle samo pojęcie pośrednictwa wogóle, w szczególności następnie pośrednictwo w całem i ścisłem tego słowa znaczeniu Chrystusa Pana; bo On jest pierwszym pośrednikiem: jako Bóg, zbliżający ku nam Boga — jako człowiek, nas ku Bogu podnosząc i dając zadośćuczynienia za nas, jakie nie mogło być nieprzyjętem.

Czyż więc wobec wszechdoskonałego pośrednictwa Zbawiciela zbytecznem będzie inne pośrednictwo? Na to odpowiada rozdział drugi. Źródłem pośrednictwa Marji, to Jej boskie Macierzyństwo. W niej bowiem i przez nią działaniem Ducha Św. dokonuje się Wcielenie, połączenie natur boskiej i ludzkiej w jednej Osobie.

Autor powołuje się tutaj na całą tradycję Kościoła, jak również na powagę ostatnich papieży od Piusa IX aż po dzień dzisiejszy.

Z punktu widzenia teologicznego omawia różnice łask i zasług Najśw. Bogarodzicy, wnika w ich głębię począwszy od Niepok. Poczęcia aż do współofiary pod krzyżem, z czego wynika, że Marja biorąc w dziele Odkupienia tak ścisły i tak bliski udział, jest dla rodu ludzkiego pośredniczką do Chrystusa Pana i ma udział w Jego pośrednictwie.

Rozdział trzeci rozwija pojęcie pośrednictwa Marji, ze względu na sposób, w jaki Najśw. Dziewica je wypełnia. Powszechność Jej pośrednictwa wynika z całej tradycji Kościoła, z wyroków Stolicy św. i z ogólnego przeświadczenia wiernych. Jednomyślność pod tym względem jest ponad wszelką wątpliwość.

Rozdział czwarty jest ściśle teologicznym. Roztrząsa w nim autor stanowisko głównych szkół teologicznych co do sposobu, w jaki N. M. P. wywiera wpływ swój na ludzkość, a chociaż sam jest tomistą, to jednak swoją tezę przedstawia w sposób tak umiarkowany, umiejąc dobrze rozróżnić sam dogmat od jego dalszego wytłumaczenia.

Całość doskonale zaznajamia czytelnika z całą treścią prawdy o wszechpośrednictwie Marji, o której tak pięknie śpiewa Dante:

Pani, tej jesteś mocy i szczodroty,
Że kto chcąc łaski, do Cię nie ucieka,
Taki bez skrzydeł waży się na loty.

A tak jest wielka Twoja dla człowieka,
Który Cię wzywa, uczynność i dbałość,
Że go ratuje — ani prośby czeka.

(Raj. XXXIII. 13).

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz O. P.*

Sardi Wincenty, arcyb.: Żywot Sługi Bożej Marji Franciszki Siedliskiej. Tłumaczenie z włoskiego. Kraków 1925, str. 512.

Zaczęty przez Arcyb. Sardi a dokończony po jego śmierci przez Arcyb. Sica żywot Matki Siedliskiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr św. Rodziny z Nazaretu, daje nam poznać dzieje duszy, którą Bóg obdarzył szczególnemi łaskami i która wiernie odpowiedziała powołaniu Pańskiemu. Dzieło jej zewnętrzne — Zgromadzenie, które założyła, znane było dobrze i w kraju i w Rzymie i w Ameryce, gdzie się nader szybko rozpowszechniło, ale wewnętrzne dzieje jej duszy dopiero teraz danem nam zostało poznać, za co winniśmy szczerą wdzięczność obu autorom. Do tak ubogiej naszej hagjografji polskiej, dodali oni nader cenne dzieło, które powinno wywołać żywe zainteresowanie.

Matka Marja od Jezusa Ukrzyżowanego (Józefa Karska) i Matka Marja Marcelina (Marcelina Darowska). Str. 204 i 222. Jazłowiec 1929, Zgrom. SS. Niep. P. N. M. P.

I na Jazłowiec przyszła chwila, aby opowiedzieć o swych początkach i pokazać nam dwie piękne postacie, którem danem było powołać do życia Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. Żywot M. Karskiej był mniej wdzięcznym tematem do opracowania, gdyż zmarła ona wcześnie i nie miała możności rozwinąć szerszej działalności. Dlatego też żywot M. Darowskiej wzbudzi znacznie większe zainteresowanie, do czego przyczynią się zarówno i same dzieje duszy, tak wyjątkowo obdarzonej przez Boga i darami przyrodzonemi i łaskami nadprzyrodzonemi, jak i mistrzowski sposób przedstawienia ich czytelnikom

przez autorkę o wielkim talencie literackim. Oba żywoty są bardzo ważnym przyczynkiem do poznania odrodzenia religijnego naszego społeczeństwa, w najsmutniejszych czasach naszych dziejów porozbiorowych.

Bover, J., S. J.: Catéchisme populaire de la Médiation Universelle de la B. Vierge Marie. Str. 77, Bruges 1929, Beyaert.

O. Bover, jezuita hiszpański, autor bardzo gruntownych prac naukowych o wszechpośrednictwie N. Marji P., zapragnął spopularyzować umiłowaną przez się doktrynę i opracował ją w formie katechizmu, dającego jasne i dokładne wiadomości o roli Matki Najśw. w dziele naszego Odkupienia. Dziełko jego zostało już przełożone na kilka języków i znajduje wszędzie jaknajlepsze przyjęcie. Byłoby bardzo do życzenia, abyśmy je posiedli w polskim przekładzie, gdyż zagadnienie wszechpośrednictwa N. M. P. jest u nas niemal zupełnie nieznane.

Nadesłano do Redakcji:

Jeronym Jurak O. P., Náš Apoštol svatý Hyacint, v Praze 1930. Str. 204.

Gabriel Jehuda ibn Ezra, Chrześcijańskiego Żyda wspomnienia, łzy i myśl . Poznań 1929, nakładem autora. Str. 256.

Pachucki M., Biała Margerytka. Str. 143. Księg. św. Wojciecha.

Cecylja Walewska, W słońcu i mrokach Indyj. Str. 67. Księgarnia św. Wojciecha.

— W krainie grozy, strachu i cudów przyrody. Str. 80. Księgarnia sw. Wojciecha.

Spirago Prof., Prawda o Teresie Neumann z Konnersreuth. Str. 87. Księgarnia św. Wojciecha.

O. Pius od imienia Marji: Żywot św. Pawła od Krzyża. Str. 245, Kraków 1929, Nakładem OO. Pasjonistów z Przasnysza.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpowiedzialny: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski O. P.*

Pierwsza Związkowa Drukarnia we Lwowie, ul. Lindego L. 4. Tel. 25-23.